

Marek Sokołowski SJ

ŻYCIE  
SPLECIÓNÉ  
z zakonem

*Moim Współtowarzyszom ziemskiej drogi  
w zakonnym półwieczu*

© Wydawnictwo Naukowe Collegium Bobolanum,  
Warszawa 2021

© Marek Sokołowski SJ

Redakcja i korekta

Marta Guzowska

Projekt graficzny i skład

Marek Kruszyński SJ

Nihil obstat

Prowincja Wielkopolsko-Mazowiecka Towarzystwa Jezusowego,

L. dz. 2021/03/NO/P, Warszawa, 15 lutego 2021 r.,

Tomasz Ortmann SJ, Prowincjał.

ISBN 978-83-959422-2-8

Wydawnictwo Naukowe Collegium Bobolanum

02-532 Warszawa, ul. Rakowiecka 61

tel. +48 783 526 956

wydawnictwo@bobolanum.pl

wydawnictwo.bobolanum.pl

## WSTĘP

Nie mam jeszcze dziewięćdziesięciu lat, a zatem czy mam prawo pisać o sobie i swoim życiu? Czy można mówić o życiowych zakrętach, skoro przeżyło się raptem trochę więcej niż dwie trzecie tej upoważniającej do wszystkiego „dziewięćdziesiątki”? Jakie są kryteria robienia rozrachunku z czasem, co dla niektórych jest tzw. „szmatem”, a dla innych dopiero „punktem odbicia” do tego, co ma nadejść?

Kiedyś otrzymałem od mojego przyjaciela Jerzego, właśnie dziewięćdziesięciolatka, jego autobiograficzną wielką książkę. No i zobaczyłem, że on to faktycznie miał prawo, by swoim doświadczeniem życiowym się dzielić z innymi. I miał oczywiście prawo do spisania swoich wspomnień, by w ten sposób pozostawić po sobie kawał dobrej literatury. Zresztą niecały rok po ukazaniu się książki mój przyjaciel Jerzy zmarł.

Właśnie podczas czytania tej jego interesującej historii robiłem sam pewne porządki w swoich tzw. zapiskach z życia. Trochę porównywałem, może nawet zazdrościłem mojemu przyjacielowi tak bogatego życia, a już na pewno rodziła się we mnie ta myśl, by podjąć próbę rzucenia się na szerokie wody. A może by tak napisać coś na kształt „niedokończonej autobiografii”? Zdawałem sobie jednocześnie sprawę z pewnego ryzyka, jakie może nieść ze sobą takie uzewnętrznianie własnych, często nawet intymnych nieco, doświadczeń z życia, co kiedyś wplotło się w zakon i takim pozostało. Ponieważ ponad dwie trzecie tego mojego życia przypada na bycie w zakonie, to pomyślałem, że może warto.

Moje życie, jak dotąd, przypadło na pontyfikat siedmiu papieży. Miałem dziewiątego prowincjała zakonnego. Urodziłem się w Polsce Ludowej, ale druga połowa mojego życia przypadła na Polskę niepodległą. Choć tę niepodległość ciągle wielu kwestionowało. W tzw. kwiecie wieku, mając czterdzieści osiem lat, wszedłem w Trzecie Tysiąclecie Naszej Ery. Jakoś udało mi się przeżyć rok 2000, co końcem świata miał być. I rok 2012 podobnie. No i „zaliczyłem dwie kariery” zakonne: bycie duszpasterzem akademickim i profesorem teologii. Opublikowałem ponad dwadzieścia książek, pięć tomów wierszy, kilkadziesiąt artykułów naukowych i różnych innych publikacji bardziej popularnych.

Doszedłem do takiego momentu w moim życiu, że faktem stała się możliwość, że już nigdy nie będę mógł jeździć na nartach, wszak zbuntowały się moje nogi. Rezygnacja z nart, mojej pasji, wyznacza jakby punkt przejścia z czasu aktywności sportowej, wszak tenis też był tam obecny, do czasu „zwyczajnego starzenia się”. Bo jak inaczej nazwać to, że już narty i tenis w zapomnienie poszły, a pozostał jeszcze tylko rower, no i piesze przechadzki po Polu Mokotowskim w Warszawie?

Podjęcie decyzji, które z moich wspomnień należy spisać, nie było proste. Bo zawsze przychodziło do głowy to samo pytanie: „A po co to komu i czy to w ogóle może kogoś zainteresować?”. Wszak, co było ważne dla mnie, nie zawsze jest istotne czy ciekawe dla innych. Co komu po kolejnych wspominkach życiowych kogoś, kto wcale celebrytą nie był?

Jednak w moim życiu spotkałem tak wielu dobrych ludzi w różnych miejscach kuli ziemskiej, że pomyślałem, iż warto o nich wspomnieć, chociażby krótko. Może w ten sposób uda mi się podziękować za ich obecność w mojej życiowej pielgrzymce. I może to będzie coś jakby hołd im oddawany czy spłacanie duchowego długu.

Odbyłem w moim życiu wiele pieszych pielgrzymek do Częstochowy. Ta najdłuższa ze Szczecina w 1983 roku pozostała jako wspomnienie szczególne. To potem miało przenieść mnie na

słynne Camino, czyli pielgrzymowanie do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Słynny szlak pielgrzymi, na który, niestety, nie wyruszyłem. Pozostał w mojej pamięci jako duchowe marzenie. Nie dane mi było i już chyba dane nie będzie wyruszyć w tę drogę. Kiedy już byłem prawie gotowy do podróży, właśnie rozpoczęły się kłopoty z moimi nogami. Uświadomiłem sobie fakt, że same dobre chęci tutaj nie wystarczą, że ważna jest roztropność. Fakty świadczyły o tym, że pójść nie mogłem, bo nie dałbym rady przejść nawet połowy kiedyś zaplanowanej trasy o długości około 700 km. Pozostał mój szczeciński rekord pielgrzymi, czyli przebycie 630 kilometrów w 17 dni. Rekord już z długą brodą, bo osiągnięty w 1983 roku.

Wiem, że rodzą się w człowieku czasami wielkie słowa i zamiary. I mnie to dotknęło, i weszło w rytm dnia, w codzienną wędrówkę. O tym, co widziałem, co przeżyłem, kogo na szlakach życiowych spotkałem, postanowiłem opisać w tej mojej próbie relacji z drogi. Drogi, która pół wieku temu wplotła się w życie zakonne w Towarzystwie Jezusowym.

I nie jest to relacja o zdarzeniach spektakularnych, przeplatana pieśniami na cześć czy pochwalnymi hymnami. Jest to droga człowieka, który sam nie wie jak, ale zdecydował się do historii świata całego, która wciąż na wielkie zdarzenia czeka, dołączyć swoją historię – historię zwyczajnego człowieka.

ROZDZIAŁ

# 1

## POCZĄTKI. CIECHANÓW (1952–1971)

---

Tak to zwykle bywa, że gdy ktoś wchodzi w obszar wspomnień, zaczyna od tzw. „początku”. Swój rodowód najzwyczajniej przypomina. I są wtedy drzewa genealogiczne, herby, posiadane tytuły, grunty, nieruchomości, słowem wszystko, co stanowi piękny, bogaty początek. Takie piękne wejście w życiowe wątki.

No więc sięgam do tych stref, wszak o wspomnienia tutaj idzie. Moja pamięć, jak się okazuje, jest tutaj bardzo krótka. Nie było chyba wielkich rodów w mojej rodzinnej historii. I ziem wielkich, i posiadłości, i dworów. Żadnych drzew genealogicznych nikt nie wyrysowywał. Aż trochę szkoda, bo człowiek miałby o czym rozmyślać w czasie oglądania świata, co mija szybko. Nie ma żadnych zapisków, nawet zdjęć nie mam z tamtych lat. A wspomnienia z dzieciństwa powoli zacierają się w pamięci. Nie ma szans, by nagle sagę mojego rodu zredagować, oczywiście upiększając, co tylko się da, no więc chyba najpierw ubierając w kolory przeróżne to, co zwyczajnie było szare i może nawet banalne w swoim wyrazie.

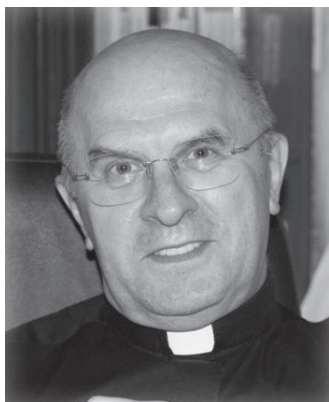
Ze strony mojego ojca Stanisława pamiętam babcię i dziadka. Mówiło się o nich „dziadkowie z Bądkowa”. To była wioska pod Ciechanowem, gdzie mieszkali. Raz tylko w życiu jako kilkuletni chłopak byłem tam z moim starszym bratem Waldkiem na letnich wakacjach. Pamiętam, że jechaliśmy furmanką, którą ciągnął duży koń, i ciągle jakieś dziwne dźwięki od niego dochodziły. To-

## ZAKON JEZUITÓW, KAPŁAŃSTWO (1971–1979)

---

Nigdy tego do końca nie rozumiałem, nie rozumiem teraz i chyba nie zrozumie do końca moich ziemskich dni. Moja babcia Zofia zwykła mawiać: „Pan Bóg raczy wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi”. Pod tym się podpisuję. Zapyta ktoś: „A dlaczego jezuita?”. Dlatego może, że tyle się o nich nazytałem, choć najczęściej były to jakieś treści stawiające zakon w niezbyt pozytywnym świetle.

Kiedyś, po latach, wynotowałem sobie nawet fragment pewnego opracowania o jezuitach. Ten opis pasował mi do tamtych skrawków wiedzy, dlatego postanowiłem włączyć go do zapisków: „W odróżnieniu od innych mnichów jezuita nie mieli klasztorów, ubierali się w zwykłe ubranie i zachowywali się tak, by w niczym nie zdradzić swej przynależności do zakonu. Przebiegły, wiecznie mający się na baczności jezuita i ze schlebającym uśmiechem potrafił jak żmija wśliznąć się w najwęższą szczelinę. Pochlebstwem i oszustwem jezuita starali się zdobyć zaufanie królów i ministrów, możnych i bogatych ludzi, podporządkować ich swoim wpływom. Jednakże, gdy jakkolwiek rządca występował przeciwko papieżowi, używali oni sztyletu lub trucizny. Rozprawiali się z nim przy pomocy najemnych morderców. Członkowie zakonu uważali, że w interesie Kościoła można dopuścić się każdej zbrodni, nawet morderstwa. Szalbierstwem i spekulacją zakon jezuitów dorobił



**Marek Sokołowski**, prof. dr hab., jezuita. Od 2004 roku kierownik Katedry Duchowości i Teologii Pastoralnej Papieskiego Wydziału Teologicznego „Collegium Bobolanum” i św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Od sierpnia 2020 roku uczelnia nazywa się Akademia Katolicka w Warszawie.

Odbył studia filozoficzne w Krakowie i teologiczne w Warszawie. Specjalizację z teologii duchowości ukończył doktoratem na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Kontynuował swoją formację duchową i intelektualną w Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Kanadzie, Anglii, Hiszpanii, Urugwaju i Argentynie.

W 2008 roku otrzymał tytuł naukowy profesora nauk teologicznych. Od 2015 roku jest kierownikiem Jezuickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Zajmuje się badaniami współczesnej teologii duchowości, zwłaszcza teologii życia konsekrowanego. Bliskie jest mu również duszpasterstwo bezpośrednie.

W pracy dydaktycznej koncentruje się szczególnie na formacji duchowej permanentnej w życiu świeckim, jak i konsekrowanym.

Teolog, poeta i prozaik, autor pięciu tomów wierszy, licznych artykułów i pozycji książkowych o charakterze popularnonaukowym i naukowym.

W ostatnich latach opublikował: *Chrystocentryzm życia duchowego w rozumieniu św. Klaudiusza*



sza *La Colombière*à. Bobolanum, Warszawa 2002; *W stronę ekologii ducha*, Kraków: Wydawnictwo Karmelitów Bosych 2006; *Przez rok z Biblią*, Warszawa: Wydawnictwo Sióstr Loretanek 2007; *Cieniste drogi ciszy*, Warszawa: Wydawnictwo Sióstr Loretanek 2007; *Teologia drogi zjednoczenia z Chrystusem*, Warszawa: Rhetos 2007; *Życ nie byle jak*, Kraków: Wydawnictwo WAM, 2013; *W drodze ku światłu*, Warszawa-Ząbki: Wydawnictwo Apostolicum, Wydanie nowe, 2017.



*Ottawa – w parku Gatineau*

## WYBÓR WIERSZY

*o. Marka Sokołowskiego SJ*

### **Na dobranoc**

Już nic tak nie pachnie nawet kiedy czerwiec  
dźwięków przeróżnych poplątane zwoje  
a na wspomnień serdecznych mgła dziwna osiadła.  
Mgła letnia co się wrzyna prosto w ciemną noc  
aby o poranku gdzieś zabłysnął promyk  
nadziei na dni nowe wszak mają przyjść.  
Gdzieś za wielkimi wodami i górami po niebo  
chciałbym zwyczajnie oddech swój wyrównać  
by ta zapomniana znów zakwitła nadzieja.  
I do nieba wołać i hymn Panu śpiewać  
podziękować za każdą w tłumie zaplątaną łzę  
wszak to szkoła niezwykła bez letnich wakacji.  
Były i są chwile ciszy wyschnięte zmarznięte  
gdzie nie ma już miejsca na lot i na szloch  
tylko ta prosta bez słów modlitwa – na dobranoc.

*Warszawa, 16 VI 2013*

## SPIS TREŚCI

<i>Wstęp</i>	5
<i>Początki. Ciechanów (1952–1971)</i>	8
<i>Zakon jezuitów, kapłaństwo (1971–1979)</i>	31
<i>Pierwszy Rzym (1979–1981)</i>	51
<i>Toruń, Szczecin, Spokane (1981–1985)</i>	70
<i>Lublin–Warszawa (1985–1994)</i>	100
<i>Drugi Rzym (1994–1997)</i>	125
<i>Warszawa – nowa droga (1997–2008)</i>	143
<i>Dalej w nauce i w Kalifornii</i>	165
<i>Zapiski z Ottawy 2013–2014</i>	182
<i>Znowu w Warszawie (2014)</i>	227
<i>Trzeci Rzym (2–16 IX 2014)</i>	249
<i>I co po Rzymie?</i>	279
<i>Z wpływem czasu zmagania nie tylko duchowe</i>	308
<i>Rzymskie powroty – andante non troppo</i>	325
<i>Mokotowskie noce i dni</i>	350
<i>I tylko ciszy wciąż szukam</i>	361
<i>Do zabrania w drogę</i>	375
<i>Posłowie – Jeden niewykonany telefon</i>	382
<i>Wybór wierszy</i>	388